

REFORMA SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO, CZYLI O WYLEWANIU DZIECKA Z KĄPIELĄ

Marta Zahorska

Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

WSTĘP

Charakterystycznym rysem systemu szkolnego, jaki funkcjonował w Polsce od 1945 r. do 1990 r., a więc przez ponad 50 lat, był znaczący udział szkolnictwa zawodowego. Zdecydowana większość absolwentów szkół podstawowych kierowała się do szkół zawodowych.

Spośród kilku typów szkół zawodowych: liceów zawodowych, techników i zasadniczych zawodowych, największą popularnością cieszyły się zasadnicze szkoły zawodowe (ZSZ), trwające na ogół trzy lata, przygotowujące do objęcia konkretnego stanowiska pracy w zakładzie przemysłowym. Szkoły te nie przygotowywały do matury, stąd absolwenci tych szkół mieli dalszą drogę kształcenia zamkniętą. Mogli, co prawda, po skończeniu ZSZ kontynuować naukę w technikum, ale była to droga bardziej teoretyczna niż realna. Na tę ścieżkę wstępowało nie więcej niż około 10% uczniów tych szkół.

ZSZ miały swoje wady, ale też i zalety. Wady wytykali eksperci oświatowi. Dyskusje wokół nadmiernego udziału szkół zawodowych ciągnęły się przez ponad trzydzieści lat już od lat 60. aż po lata 90. Wskazywano na nadmierną specjalizację tego szkolnictwa, zbyt okrojone programy edukacji ogólnej, czy bariery utrudniające dalsze kształcenie.

Natomiast warto zauważyć, że ten typ kształcenia był atrakcyjny zarówno dla zakładów pracy, jak też dla uczniów. Nauka w tych szkołach trwała krótko, nie była zbyt wymagająca, dawała konkretny zawód i często wiązała ucznia z jego przyszłym miejscem pracy.

Podobne czynniki czyniły ten typ szkół atrakcyjnym dla pracodawców. Zakłady przemysłowe w PRL-u opierały się przeważnie na ekstensywnych metodach pracy, stąd zapotrzebowanie na pracowników do prostych prac fizycznych było ogromne. Związanie młodego człowieka z zakładem pracy było ważnym elementem strategii zapewniania sobie siły roboczej.

REFORMY SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

Strukturę szkolnictwa próbowano zmienić w ramach reformy edukacyjnej opracowanej przez ekipę E. Gierka w latach 70. Celem zmian, w ramach których planowano wprowadzenie obowiązkowej 10-latki, było podniesienie poziomu kadr, w tym także poziomu uczniów szkół zawodowych. Fatalnie zaplanowana, a jeszcze gorzej realizowana reforma wzbudziła powszechny sprzeciw. W 1980 r. została odwołana. W ten sposób anachroniczny system szkolny dotrwał aż do okresu transformacji systemowej.

W latach 90. restrukturyzacja przemysłu i upadek wielu zakładów pociągnął za sobą zamykanie szkół zawodowych. Rosnące bezrobocie objęło w dużej mierze robotników z zamykanych zakładów. Absolwenci ZSZ nie dawali sobie rady na tym coraz trudniejszym rynku pracy. Byli przyuczani do konkretnych czynności, pracy przy określonych maszynach – gdy ich zabrakło, okazywali się nieprzydatni. ZSZ uzyskały miano „wylęgarni bezrobotnych”.

W latach 90. spadała liczba zasadniczych szkół zawodowych, a ich atrakcyjność malała. Na ich miejscu powstawały licea zawodowe i ogólnokształcące. Gwałtownie tym samym przyrastała liczba uczących się w liceach ogólnokształcących i wyższych uczelniach i równie gwałtownie malała liczba chętnych do nauki w szkołach zawodowych (por. tab. 1). Reforma edukacji z 1999 r. zadała kolejny cios szkołom zawodowym.

Wprowadzała ona obowiązkowy dziewięcioletni okres nauki (6+3) w szkole podstawowej, a następnie w gimnazjum. Natomiast na poziomie szkół średnich reformatorzy pragnęli zastąpić dotychczasowy, dwutorowy system kształcenia systemem jednotorowym.

Na system dualny składały się dwie ścieżki kształcenia:

– „akademicka”, dla której podstawą było liceum ogólnokształcące, a następnie uczelnia wyższa,

– „zawodowa”, realizowana przez szkoły zawodowe kierujące absolwentów przede wszystkim na rynek pracy.

Projektowany nowy system – jednotorowy, składający się z liceów profilowanych, miał większości uczniów zapewnić dostęp do matury, ale też dostarczyć im określonych kwalifikacji zawodowych. Nowe licea profilowane miały trwać trzy lata. Jedynie nieliczni – szacowano, że będzie to około 20% – mieli kierować się do dwuletnich szkół zasadniczych zawodowych.

Reforma została zrealizowana połowicznie. Skrócono czas spędzany przez dzieci w szkołach podstawowych, utworzono trzyletnie gimnazja. Natomiast ze względu na opór środowiska nauczycielskiego, siłę tradycji, a także niechęć kolejnej ekipy rządzącej, nie zamieniono szkół średnich w licea profilowane, które spełniałyby dwie funkcje naraz: przygotowania i do studiów, i do rynku pracy. Utrzymały się wyraźnie dwie ścieżki: ogólnokształcąca i zawodowa. Stosunkowo nieliczne powstałe licea profilowane wyróżniają się, niestety, tym, że ani nie przygotowują do matury (większość uczniów tych szkół nie potrafi przebrnąć przez egzamin maturalny, albo zdaje go bardzo słabo), ani nie dają odpowiednich uprawnień do wykonywania wybranego zawodu.

Reforma systemu edukacyjnego wywołała kolejny kryzys szkół zasadniczych zawodowych. Pierwsi absolwenci gimnazjów pojawili się w 2002 r. Mogli oni wybierać pomiędzy różnymi szkołami średnimi: trzyletnimi liceami ogólnokształcącymi lub profilowanymi, czteroletnimi technikumami i wreszcie na ogół trzyletnimi zasadniczymi szkołami zawodowymi. Z wyjątkiem ZSZ wszystkie inne dawały szanse uzyskania matury i dostępu do wyższych uczelni.

Mimo wysokich oczekiwań wobec uczniów, z racji dość trudnego programu, szkoły kończące się maturą – poza ścisłą czołówką szkół o wysokiej renomie – nie stosowały selekcji wstępnej. Strategia ta wynikała ze zmniejszającej się liczby uczniów z coraz to mniej licznych roczników demograficznych. Szkoły, żeby przetrwać i utrzymać swój stan zatrudnienia, są gotowe przyjmować wszystkich kandydatów i pozbywać się

najłabszych po roku, dwu nauki. Nic też dziwnego, że absolwent gimnazjum, mając do wyboru trzyletnie liceum, a więc szkołę o wyższym prestiżu, kończącą się maturą, i trzyletnią szkołą zasadniczą zawodową, o bardzo niskim prestiżu, niedającą matury – wybierze liceum. Zmieniona struktura szkolnictwa i zasady funkcjonowania szkół średnich rzeczywiście spowodowały, że do zasadniczych szkół zawodowych napłynęła zaledwie garstka młodzieży, i to nawet mniej niż przewidywali reformatorzy (por. tab. 1).

Tabela 1. Wskaźniki solaryzacji brutto

Typ szkół	1990	1995	2000	2005
Wyższe	13	22	41	49
Policealne	4	5	5	18
Licea ogólnokształcące	19	26	34	53
Zawodowe średnie	27	32	36	49
Zasadnicze szkoły zawodowe	34	28	20	14

W 2006 r. uczestniczyłam w badaniach analizujących sytuację młodych ludzi na rynku pracy w trzech podwarszawskich powiatach*. Badania koncentrowały się na analizie aspiracji edukacyjnych oraz planach zawodowych uczniów i absolwentów szkół ponadgimnazjalnych z jednej strony, z drugiej zaś interesowały nas oczekiwania i opinie lokalnych pracodawców.

Sytuacja powiatów podwarszawskich jest oczywiście specyficzna na tle innych rejonów kraju. Oddziaływanie takiego gospodarczego kolosa, jakim jest Warszawa, z jednej strony stymuluje gospodarkę regionu zwłaszcza wzdłuż tras wylotowych, z drugiej – stolica stanowi konkurencyjny rynek pracy i edukacji, podbija aspiracje uczniów i pracowników, odbiera najbardziej poszukiwanych specjalistów, najlepszych uczniów i absolwentów. Nic też dziwnego, że dyrektorzy badanych szkół wspominają kolejne kryzysy, jakie uderzały w szkolnictwo zawodowe, jako niezwykle trudne.

Od 2000 r. o istnieniu szkoły decydowała liczba uczniów, jaka zgłosi się do placówki. Za uczniami idą bowiem, zgodnie z przyjętą zasadą naliczania subwencji oświatowej, pieniądze. Jeśli uczniowie nie wybiorą szkoły, jej byt zostaje zakwestionowany. Szansa bowiem, żeby powiat zobowiązany do zarządzania i utrzymywania szkół średnich będzie finansował szkołę, na którą nie otrzymuje subwencji, jest żadna. O funkcjonowaniu szkół zawodowych decydują więc nie prognozy rynku pracy, ale „rynek edukacyjny”. „Być lub nie być” szkoły zawodowej zostało w pełni uzależnione od chęci i gustów uczniów. Tak więc o instytucji „długiego trwania”, jaką jest szkoła, decydują nie długofalowe prognozy, ale mody, aspiracje, obawy uczniów z dnia dzisiejszego.

Gdy pytałśmy uczniów i absolwentów lokalnych szkół ponadgimnazjalnych, dlaczego wybrali tę, a nie inną szkołę, widać było, jak bardzo przypadkowe były te decyzje. Dla wszystkich uczniów było niezwykle istotne, by wymagania szkoły nie były zbyt wysokie i by była ona blisko domu. Bardzo wielu kierowało się opiniami rówieśników, czy tradycją rodzinną.

Wywiady wskazały, jak mało przemyślane były te wybory:

– *Ja chciałam od samego początku iść do technikum, dlatego że tak właśnie z liceum, to tak jeszcze*

nie byłam pewna, bo to różnie bywa, nie byłam pewna, jak to będzie z pracą, z pieniżkami na te studia dalej i w ogóle, a ekonomiczne chciałam dlatego, że właśnie ten kierunek mi się ogólnie podobał, a zresztą ja to już od małego lubiłam się bawić w takie papierkowe zabawy więc mówię może później jakaś praca właśnie w tym zawodzie by się znalazła. (uczennica technikum ekonomicznego);

– *[Mama] Powiedziała, że będę miała zawód już tak technika ekonomisty i zawsze to tak bardziej na to patrzyłam, ale teraz jakbym szła, to na pewno bym poszła do liceum i żałuję, że znalazłam się tutaj, bo w ogóle mnie to nie interesuje. (uczennica technikum ekonomicznego).*

Brak zajęć w gimnazjum z doradcą zawodowym, o czym podczas wywiadów wspominali młodzi ludzie, powoduje, że nie mieli oni okazji z rozpoznaniem swoich rzeczywistych możliwości i zainteresowań, ani poznania potrzeb rynku pracy. Stąd czasem indywidualne rozczarowania, poczucie straconych lat, ale i wielkie problemy dla sieci szkolnej.

Zadaniem dyrektorów szkół zawodowych było przewidzenie, na jaki typ klas przyjdzie moda w tym roku, a jakie trzeba będzie zamknąć.

– *(...) kiedy potrzeba otworzyć kierunek, dyrektor sobie w szkole ten kierunek wymyśla, sobie patrzy w te swoje zawody. Radzi się, jeden drugiemu coś podpowiada: „słuchaj może to by poszło, to by wyszło” No to, robi rozeznanie w gimnazjach, ile byłoby tych chętnych na jakiś kierunek, widzi, że to jest ciekawe i otwiera. Idzie do powiatowego, żeby zatwierdzić. No, a tamten mówi, że w zasadzie, to nie ma miejsc pracy na tym kierunku. Bo tam formalnie nie ma miejsc pracy, to są pojedyncze potrzeby, albo niezgłoszone. Ale potem okazuje się, że chętni są. No, bo tak powstała szkoła wojskowa w budowlance (...). (dyr. ZSZ M-1);*

– *Moja koleżanka w J. to rozwinęła w turystykę, ratowała szkołę, która była rolniczą. Bardzo dobre propozycje dała – architektura krajobrazu i turystyka z gastronomią, też jej to ładnie wyszło, zapotrzebowanie na rynku decydowało i brak oferty w terenie. W technologi odzieży zadecydowała baza i nauczyciele, których trzeba było zatrzymać i dać im pracę i wykorzystać niedawno otwartą, nową pracownię krawiecką, no i wyszło. (dyr. ZSZ M-2);*

– *Tu potrzeba koordynatora, w szkolnictwie zawodowym jest potrzebny fachowiec od takiego właśnie szkolnictwa, który by się znał na programach, który żyje tym wszystkim, który potrafi widzieć, co się dzieje na rynku, jak i to, co jest z rynkiem związane. (dyr. ZSZ M-1).*

Jedyną metodą, którą stosują dyrektorzy, by utrzymać szkołę w warunkach tak labilnej sytuacji jest „poinformowana intuicja”. Samorządy czują się równie bezradne, a o tworzeniu polityki edukacyjnej powiatu raczej trudno jest mówić.

W badanych powiatach, podobnie jak w całej Polsce, likwidacji lub bardzo silnemu ograniczeniu uległy zasadnicze szkoły zawodowe, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, a szczególnie te o profilu budowlanym. Tzw. budowlanki odznaczały się pośród szkół zawodowych najgorszą opinią. Stąd też próby samorządów i dyrektorów szkół, by je utrzymać na ogół spełzały na niczym. Duży zespół szkół zawodowych w jednym z miast powiatowych, który jeszcze w połowie lat 90. prowadził wiele równoległych klas przygotowujących murarzy, tynkarzy i innych specjalistów od budownictwa, od kilku lat ma ogromne kłopoty z naborem. Nieco mniejsze problemy mają ZSZ o in-

* Badanie zorganizowane przez firmę MCSI, finansowane w ramach EFS. Por. A. Bugaj, K. Podwójcic, M. Zahorska, *PracaMłodych.pl. Monitoring kształcenia na potrzeby lokalnych rynków pracy*, MCSI, Warszawa 2007.

nych profilach, ale i w nich rekrutacja jest mniejsza niż możliwości szkoły.

To był rok [2002], w którym nie wychodziły [klasy] budownictwa, drogownictwa. Kiedy przez 2 lata trudno było złożyć 30-osobowy zespół kandydatów. Był bardzo słaby nabór na technika budownictwa i już całkowite załamanie się kształcenia w szkołach zawodowych, powiedzmy, że z takich 8, 9 klas pierwszych zrobiło się 4 albo 5. Te liceum ogólnokształcące musiało powstać, bo takie było zapotrzebowanie. (dyr. ZSZ M-2).

Dyrektorzy tłumaczą niechęć uczniów niskim prestiżem szkół zasadniczych zawodowych:

– *Ja pamiętam szereg rozmów z rodzicami: „Boże, aby tylko nie do zawodówki, bo co ludzie powiedzą”. Zresztą, świetnie to czułam, mając swoją młodzież. Ile ja ze swoimi nauczycielami walki stoczyłam o takie mówienie, „bo jak nie będziesz się uczył w liceum, to do zawodówki pójdziesz”.* (dyr. ZSZ M-2);

– *(...) proszę mi wierzyć, że przez ten okres przemian ustrojowych, ten ogromny kryzys i przez tą biedę i przez ten brak szacunku do pracy prostych ludzi, bycie uczniem szkoły zawodowej (...), bo to było jak znamię, jak naznaczenie, z tym trzeba skończyć.* (dyr. ZSZ M-2);

– *Młodzież się boi, że pójdzie do zawodówki. „My nie chcemy do zawodówki”; „Ach ci są z zawodówki”. Tak jakby się szufladkuje tę młodzież.* (dyr. ZSZ O-1);

– *(...) wprowadziliśmy jako ofertę [liceum profilowane] prawda, no bo wie Pani dlaczego, (...) bo to jest taka szkoła pośrednia dla ambitnych rodziców, nie uczniów, tylko rodziców. „Moje dziecko nie pójdzie do szkoły zawodowej, absolutnie, bo później pójdzie gdzieś tam do [wyższej] szkoły prywatnej”. Ale faktycznie to są uczniowie bardzo słabi, za słabi, żeby się uczyć w technikum, które jest bardzo trudną szkołą w tej chwili, no i zbyt ambitni na szkołę zawodową, ale to jest w mojej ocenie oczywiście stracony czas.* (Wydz. Ośw. O.).

Obecnie zmieniająca się sytuacja na rynku pracy, ogromne zapotrzebowanie na robotników wykwalifikowanych powoli zmienia sytuację szkół, niemniej nadal zainteresowanie uczniów szkołami zawodowymi jest niewielkie, mniejsze niż potencjalnych pracodawców. Od dwóch lat, jak twierdzi dyrektorka „budowlanki”, ma częste wizyty właścicieli firm budowlanych, którzy oferują miejsca do praktyk, są zainteresowani podpisywaniem umów z absolwentami szkoły. Niestety, uczniów nadal brakuje.

Ankiety i wywiady z lokalnymi pracodawcami pokazały, którzy z nich odgrywają największą rolę na miejscowym rynku pracy i jakich pracowników potrzebują. Największe zapotrzebowanie na pracowników odczuwają przedsiębiorstwa produkcyjne i budowlane. Jednocześnie właściciele tych firm są najbardziej krytyczni i najmniej zadowoleni z kwalifikacji zatrudnianych przez siebie pracowników, a także ich stosunku do pracy. Brak odpowiedniej liczby absolwentów szkół zawodowych jest dla nich stałym powodem do narzekań. Choć zgłaszają też zastrzeżenia do ich poziomu umiejętności, a także „morale”. Słowem, absolwentów o pożądanym kwalifikacjach jest zbyt mało, a do tego nie są najlepiej wykształceni.

Niemniej, w najbliższych latach, przy utrzymującym się wysokim zapotrzebowaniu na wykwalifikowanych pracowników fizycznych, można założyć, że zasadnicze szkoły zawodowe odżyją. Niestety, należy się obawiać, że odżyją one w dawnym kształcie, ze wszystkimi słabościami, które swego czasu słusznie

służyły jako podstawa do ich krytyki. Reforma edukacji zagroziła ich istnieniu, ale nie doprowadziła do koniecznych zmian.

Pozostał niezwykle słaby punkt tego typu szkolnictwa, który jednocześnie ma niesłychaną wagę dla odpowiedniego przygotowania uczniów do przyszłej pracy. Są to praktyki. Niewiele szkół ma odpowiednie wyposażenie, by kształcić umiejętności zawodowe w budynku szkoły. Szkoła dostarcza więc „teorię”, natomiast na praktyczną naukę zawodu uczniowie są odsyłani do zakładów pracy. Często zresztą warunkiem przyjęcia do szkoły zawodowej jest znalezienie przez samego ucznia zakładu, w którym będzie odbywał praktyki.

W zebranych przez nas ankietach skierowanych do dyrektorów szkół, jak i uczniów skarg na organizację i poziom praktyk jest niesłychanie wiele. Uczniowie opisują swoje praktyki jako stracony czas: *Nauczyłem się tylko, że dla początkującego mechanika bardzo trudno pracę znaleźć, jeszcze jak teraz są praktyki takie, że można chodzić albo nie chodzić, niczego nie uczą na tych praktykach, nie gonią w ogóle (...) oni mówili, że dla nich to w ogóle możemy nie być na tych praktykach, do wszystkich rzeczy nam nie pozwolili podchodzić, bo za drogie te rzeczy były, a my się dopiero uczyliśmy. Najczęściej kazali sprzątać, ja przynajmniej się sprzątać nauczyłem.*

Najczęstsze skargi na praktyki polegały na tym, że uczniowie nie zdobywali zaplanowanych programem zajęć kwalifikacji, a pracowali przy prostych pracach pomocniczych, jak np. sprzątanie. Oczywiście taka osoba ma okazję przyrzeć się również, jak funkcjonuje dany zakład i jakie obowiązują w nim relacje. Nie ma jednak możliwości zdobycia umiejętności zawodowych. *W naszej klasie każdy sam sobie znalazł [miejsce praktyk], ale jedni tam wycinali drzewa, inni odgarniali śnieg. Ja tak samo odbyłem praktyki, nie robiąc elektronicznych rzeczy, tylko robiłem budowlankę oczywiście anonimowo, aby nikt się nie dowiedział.*

Uczniowie mają poczucie, że są na praktyki przyjmowani „z łaski” – dzięki prośbie rodziców, znajomych. Czują się na nich niepotrzebni lub wykorzystywani do najprostszyc prac.

Podobnie jak uczniowie, także dyrektorzy wysyłający swoich uczniów na praktyki do różnych zakładów pracy mają do tych praktyk ogromne zastrzeżenia. Dyrektorka jednej ze szkół przytaczała przykłady skandalicznego, brutalnego traktowania uczniów, wykorzystywania ich pracy ponad ustalone przepisami ramy. Informacje te otrzymuje od opiekunów swoich uczniów, jednak ci skarżą się jej „prywatnie”, zabraniając rozgłaszania tych informacji, z obawy o zwolnienie praktykanta. Rzeczywiście, gdy kiedyś próbowała interweniować, firma przyjmująca praktykantów zamiast poprawić swój stosunek do uczniów, po prostu rozwiązała z nimi umowę.

Jako dyrektor szkoły (...) mam obowiązek nadzoru nad kształceniem zawodowym. Mój wychowawca albo nauczyciel, mój przedstawiciel ma prawo wejść do zakładu fryzjerskiego i sprawdzić warunki pracy, sprawdzić czas pracy, on do tego wszystkiego ma prawo, tylko że takie działania prowadzą do konfliktu.

To dziecko w przepisach ma napisane, że jak są praktyki w szkole, to tyle ma godzin, ile trwają praktyki w szkole. A u fryzjerów, to rodzice płacą, żeby dzieci miały praktyki, potem rodzic przychodzi do szkoły i skarży się, że dziecko jest wyzyskiwane, czy źle traktowane, ale [zastrzeżę]: „niech pani nic nikomu nie

mówi". (...) bo jaki ja mam wpływ na to, czy ona myje, zmiata te podłogi, czy ona czesze te osoby w zakładzie? Żadnego nie mam. (dyr. ZSZ M-1).

Szkoła i uczeń są petentami. Praktykanci dla firm są obciążeniem, którego chętnie pod byle pretekstem się pozbęda. Mogą też bezkarnie wykorzystywać młodych ludzi, wiedząc, że dla nich odbycie praktyk to warunek ukończenia szkoły.

Ogromnym problemem szkół zawodowych są programy nauczania przedmiotów zawodowych. Podczas wywiadów przytaczano wiele sprzeczności, a czasem wręcz ewidentnych absurdów w ustalaniu wymagań programowych i egzaminacyjnych. Mimo trwających od wielu lat prób porządkowania zasad klasyfikacji zawodowej nadal jest ona daleka od doskonałości.

Zasadnicze szkoły zawodowe koncentrują się na przygotowaniu do zawodu. Pozostałe lekcje o charakterze ogólnokształcącym są dość ograniczone. Należy oczywiście przyznać, że obecnie uczniowie szkół zasadniczych zawodowych mają za sobą 10 lat obowiązkowej nauki, podczas gdy ich poprzednicy trafiali do tych szkół po ośmioletniej podstawówce. Powinno się mieć nadzieję, że poziom ich wykształcenia ogólnego jest wystarczający.

Nie mamy, niestety, na ten temat badań, jednak obserwacje oraz opinie nauczycieli wskazują, że poziom wiedzy i umiejętności tych młodych ludzi jest bardzo niski. Przy stosunkowo niskich wymaganiach, jakie stwarza gimnazjum, przez sito egzaminacyjne przenikają uczniowie z trudnością radzący sobie z czytaniem i pisaniem. Są to uczniowie z tzw. negatywnej selekcji. Młodzież ze środowisk, które nie zapewniły im właściwych warunków rozwoju. Jak twierdzi dyrektorka zespołu szkół zawodowych: *Jest to młodzież zaniedbana i nadal potrzebująca edukacji. Jest to młodzież, która na swojej drodze edukacyjnej na pewno napotkała bariery, przeszkody w sensie pewnych deficytów, uwarunkowań środowiskowych, w sensie biedy, patologii rodziny. (...) no bo faktycznie chciałabym, aby w tej najsłabszej grupie młodzieży, bo tacy trafiają do zasadniczej szkoły zawodowej,*

jednak tę edukację ogólną kontynuować w większym wymiarze godzin, bo to jest niewątpliwie dobro dla każdego człowieka i warci są tego, by zainwestować w ich rozwój, może nie koniecznie więcej matematyki, ale więcej kompetencji społecznych, więcej tej przedsiębiorczości, trochę psychologii, komunikacji społecznej, kultury, sportu. (dyr. ZSZ M-2).

ZAKOŃCZENIE

Wydaje się, że zasadnicze szkoły zawodowe pozostaną w miarę trwałym elementem naszego szkolnego pejzażu. Aby jednak przestały powielać ponury schemat szkół „dla robotli”, by podwyższyć ich prestiż, zwiększyć ich atrakcyjność, należy rozważyć rozmaite akcje pomocowe dla młodzieży kierującej się do tych szkół. Z jednej strony zapewnić jej pomoc w dojeździe oraz stypendia, z drugiej jednak szkoły te powinny zwiększyć swoje wymagania i rozbudować działalność wychowawczą, rozbudzając wśród młodzieży różne formy zainteresowań – od sportowych po kulturalne.

Młodzież szkół zawodowych, zwłaszcza zasadniczych, jest podatna na demoralizację, ale w przypadku dostarczenia jej dobrych wzorów, może stać się dobrymi pracownikami. Konieczne jest więc chronienie tej młodzieży przed złymi wzorami zarówno w szkole, jak i podczas praktyk. Szansą rozwoju szkół zawodowych są rozbudowane i dobrze wyposażone Centra Kształcenia Praktycznego. Mogą oferować młodzieży dodatkowe kursy, uzupełniając niekiedy zbyt sztywne i mało elastyczne programy szkolne, a także oferując jej miejsce dobrze zorganizowanych praktyk. Powinny stać się wręcz „Akademią Rozwoju Zawodowego” działającymi na rzecz podniesienia prestiżu pracy, także pracy fizycznej.

Szkolnictwo zawodowe nie może się rozwijać bez stałego kontaktu z przedsiębiorcami. W ich interesie leży rozwój szkół zawodowych. Powinni stać się ich sojusznikami. Zapewnienie koordynacji działań szkół zawodowych z kierunkami rozwoju lokalnej gospodarki, stworzenie płaszczyzny kontaktów – stanowić powinno zadanie władz lokalnych.

SUMMARY

In Poland during the communist period of time, vocational education constituted the most developed segment of the educational system. Limiting of the number of vocational schools, in particular, basic vocational schools (ZSZ), took place after 1990, in the transformation period. The period of the education reform of 1999 was particularly disadvantageous for them. Young people tended to select other schools, many ZSZ were liquidated. At present, due to the increased demand for qualified blue collar workers, their attractiveness is growing again. Unfortunately, many essential changes in the curricula of these schools have not been introduced, especially when it comes to the internship conditions, which are of key importance for education of this type.